Nr. 87. Piątek 17 kwietnia 1914. Rocznik XXIII.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl. 70 cm. amer.

Tygodniowo w Krakowie 40 h. z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru oddzielnego 8 h.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya Kraków, Dunajewskiego 5.

Telefon Redakcyi Nr. 396.

Telefon Administracyi Nr. 2314.

Konto czekowe Nr. 34.095.

Adres telegr.: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy: Pl. WW. Świętych 11.

Telefon Nr. 1354.

Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w nadesłanem 60 h.

Towarzysze i Towarzyszki! Pamiętajcie o święcie 1 Maja!

Prześciganie się w zbrojeniach.

Niema roku, żeby w któremś z wielkich państw w Europie nie przedłożono parlamentowi nowej ustawy wojskowej, a różni „patryoci" nucą hymny na cześć ministra wojny za to, że dąży do utrzymania armii na wysokości zadania, do zrównania jej, a nawet do postawienia jej na wyższym stopniu doskonałości od armii państw sąsiednich. Równocześnie słyszymy starą piosenkę, że nowe zbrojenia nie mają broń Boże charakteru agresywnego; przeciwnie — służą one pokojowi, pod którego błogosławieństwem ludność będzie mogła bezpiecznie oddać się swej pracy.

Głosy te znajdują natychmiast echo **w państwie sąsiedniem**, które za punkt honoru uważa sobie dotrzymanie kroku na polu zbrojeń. Wnosi się więc i tu nowe przedłożenie wojskowe, naturalnie tylko w celu utrzymania równowagi i pokoju, które tylko na odpowiedniej liczbie bagnetów, armat i pancerników mogą być utrzymane.

Sąsiad, widząc te zbrojenia, zapomina, że on sam dał do nich impuls i znowu zaczyna się lament, że państwo zostaje w tyle, a że do tego nie można dopuścić, więc wnosi się **nowe przedłożenie wojskowe** w odpowiedzi na „prowokacyę", do której samo dało powód.

I tak ta historya idzie w kółko, bo obok sąsiada istnieje też **sojusznik**, którego siły trzeba uwzględnić, aby nie być uważany za niepewną lub — co gorsza — słabą podporę pokoju. Sąsiad więc naśladuje sąsiada; sojusznik pospiesza z naśladowaniem sojusznika; wróg tembardziej nie pozwala się prześcignąć i w ten sposób powstaje **ogólny wyścig w kierunku zbrojeń**, wyścig pochłaniający najlepsze siły i największe pieniądze ludów całej Europy, ludów nie czujących ku sobie żadnej urazy, a zmuszonych do zbrojeń „wyższą wolą".

Historya ta, nawiążując do stosunków austryackich, wzięła swój początek w obecnych rozmiarach w roku 1912, kiedy Austrya uchwaliła „reformę wojskową", przynoszącą w zamian za obietnicę dwuletniej służby, ogromne podwyższenie kontyngentu rekruta. Za Austryą poszła **Rosya** swemi mobilizacyami próbnemi i zatrzymaniem żołnierzy po ukończeniu przepisanego czasu służby; potem przyszły **Niemcy** z podwyższeniem armii o dwa korpusy i uchwaleniem miliarda, jako jednorazowego podatku na zbrojenia; wreszcie **Francya**, nie mogąc mieć nowych rekrutów, powróciła do trzechletniej służby.

To był pierwszy okres wyścigów, po którym przyszedł drugi. I znowu rozpoczęła go **Austrya**, wprowadzając na podstawie § 14 nowe podwyższenie kontyngentu rekruta; **w Rosyi** Duma obraduje nad reformą armii i budową floty; **Francya** uchwala blisko dwa miliardy na zbrojenia.

I jakiż jest skutek tych wyścigów? Oto **Austrya** po dwóch „reformach wojskowych", po mobilizacyi w r. 1912/13, po uchwaleniu setek milionów na nowe armaty i okręty **stoi na tym samym punkcie** co przedtem, gdyż przeciwna jej grupa mocarstw, mając więcej ludzi (Rosya) i więcej pieniędzy (Francya), poszła w swych zbrojeniach jeszcze dalej!

Jedyny zysk z tych wyścigów odniósł **kapitał, fabrykujący narzędzia wojny:** Krupp, Skoda, Schneider, akcyonaryusze fabryk putiłowskich itd., które dla swych zysków podsycają przy pomocy zapłaconej prasy ten „zapał patryotyczny", podczas gdy efektywny zysk militarny równa się zeru. Miliardy, uchwalone w Wiedniu, Berlinie, Petersburgu i Paryżu są wprost **wyrzucone**, gdyż skutek ich znosi się nawzajem.

Zarządom wojskowym we wszystkich państwach nie rozchodzi się przecież o samo posiadanie lepszych armat i okrętów, więcej ludzi i broni, ale **o prześcignięcie przypuszczalne-**

KAZIMIERZ PRZERWA-TETMAJER.

Z WIELKIEGO DOMU.

(Przedruk).

(Ciąg dalszy).

„Trzy tysiące dukatów rocznie, będzie? — pyta kniaź.

A jaśnie wielmożny wojewoda się obruszył. A cóż to — powiada — najjaśniejsza imperatorowa myśli, że u nas w Polsce złota nie widzieli?

I stanęło na pięciu tysiącach....."

. . . .

„Tak tedy, kiedy jaśnie wielmożnemu wojewodzie, panu memu, jaśnie wielmożny wojewoda stryjeczny od jurgieltników, zdrajców, sprzedawczyków, łotrów, łajdaków i psów nawymyślał, stosunki między domami się zerwały i jaśnie wielmożny wojewoda pan mój srodze się miał za pokrzywdzonego ale na rękę nie wyzywał i satysfakcyi nie szukał, mówiąc, że Chrystus przebaczać każe..."

. . . .

„Ale, że to wdowa była i ująć się za nią, zwłaszcza w owych burzliwych i niespokojnych czasach, kto nie miał, bez strachu z rozkazu jaśnie wielmożnego wojewody w nocy dom zajechaliśmy i na wyegzekwowanie należności dzierżawnej, ile że grosza w domu nie było, tak wszystko zabrali, że dzieci na gołej ziemi spać pokładła, bo co się wziąć nie dało, jako to łóżka, stoły, zrąbaliśmy i pogruchotali na trzaski. A było nas samej urodzonej szlachty czternastu i pachołków ku temu dziewięciu. Ona zaś, nieboga, tylko dwie dziewki służebne miała. Żartów jaśnie wielmożny wojewoda nie znał..."

. . . .

„Ten tedy oficerek w zamku stanąwszy, jął się rządzić, jak u siebie w domu. Gaspada — prawi do jaśnie wielmożnego wojewody — tak na was jest donos... Jaśnie wielmożny wojewoda z płaczem się przed nim zaklinał, aż niemiło było patrzeć, bo ów oficerek w czapce siedział, a jaśnie wielmożny wojewoda z gołą głową przed nim stał i ręce składał. Wreszcie, wziąwszy trzysta talarów i cztery wierzchowe konie, każdy do pięciuset talarów wart, i złoty zegarek nader misternej roboty, brylantami wysadzany, w niewinność jaśnie wielmożnego wojewody uwierzył, która zresztą żadnemu wątpieniu nie podpadała, bo jaśnie wielmożny wojewoda nawet i w domu po polsku z żoną i dziećmi mówić zgoła przestał....."

. . . .

„Tego dnia scena była przykra, bo jaśnie wielmożny wojewoda oświadczył, że chyba przez sekretarza swego z deputatami narodowymi mówić będzie i żeby się do komnat nie ważyli, bo mu salę zasmrodzą, a nie, to ich psami wyszczuć każe....."

„Buty całując jaśnie wielmożny wojewoda o darowanie życia błagał, nie zważając, iż prości to łyczkowie na szubienicę go, jako zdrajcę miłej ojczyzny, wiedli".

. . . .

— Tradycya to jest święta rzecz, podstawa wszelkiej przyszłości. Bez tradycyi nie mogą się rozwijać ani narody, ani społeczeństwa. Czcić ją jak świętość należy.

— Święte są słowa wuja.

— A thadycya i szlachta to synonim.

— Szlachecka tradycya jest jak drzewo, z którego dopiero konary wyrastać mogą. To też gdyby Czesi mieli szlachecką tradycyę — —

— Spodziewam się też, Fredzie, że dzieci twoje w pamięci i poszanowaniu wspomnień rodzinnych utrzymujesz — —

— Śmieszą mnie zawsze, proszę stryja, wszelkie napaści na arystokracyę rodu. Bo można zostać królem, można zostać cesarzem, można zostać nawet papieżem, ale nie można zostać arystokratą, kto się nim nie urodził.

— Tak samo, jak artystą-ą.

— Ah ty, Fomiu, zawsze ze swojemi sztukami pięknemi!

— Zhesztą, mój dhogi, ahtyści są tylko dla siebie, nie zaczynają hodów. Czy jest jaki książę Dante, hhabia Buonahotti, albo Fheiheh von Goethe?

— Niespodzianie, ale trafnie postawiłaś tę kwestyę, moja kuzynko. Rody zaczynają tylko rycerze.

(Ciąg dalszy nastąpi).

go przeciwnika. Wobec czujności, a raczej wzajemnego szpiegowania się usiłowania te są bezskuteczne i sztaby generalne mogą przekonać się, że bez potrzeby zmarnowały tyle pieniędzy, tyle potu ludzkiego. Ten sam efekt końcowy można było osięgnąć bez forsowania zbrojeń, z tą różnicą, że fabryki byłyby mniej zarobiły.

Jeżeli sfery rządzące nie przyjdą rychło do przekonania, że wzajemne zbrojenia się są tylko krążeniem w kółko, że wobec tego należy raz położyć im koniec pod grozą doprowadzenia państw i ludów do ruiny, to ludność będzie musiała użyć innych dróg i argumentów, aby ich o tej prawdzie przekonać.

Zjazdy i konferencye.

Dyplomatyczna kuźnia europejska nie próżnuje: wkłada coraz nowe żelaza w ogień i bije w nie młotami z żywych ciał i stosów złota ludności, której pozostaje tylko wątpliwej wartości satysfakcya — kombinowania na temat tego, co jej urodzeni i nominowani przywódcy uradzą.

Głównym motorem, nadającym dyplomacyi ruch, jest ciągle Wilhelm II., który mimo pięćdziesiątki z okładem nie zarzucił swych młodzieńczych przyzwyczajeń podróżowania w interesach swego zawodu, wychodząc z słusznego zresztą założenia, że porządny kupiec ma obowiązek od czasu do czasu osobiście odwiedzić swych odbiorców, nie zadawalając się podróżami swych komiwojażerów, rozumie się w danym wypadku ambasadorów i posłów.

Był więc Wilhelm po drodze do Korfu u jednego sojusznika w Wiedniu; z drugim widział się w Wenecyi, a obecnie prowadzi dalej interes na Korfu, używając dowoli w roli „uczciwego pośrednika", za jakiego jeszcze Bismark chciał zainstalować Niemcy w Europie.

Równolegle odbywa się w Abazyi zjazd kierujących mężów stanu Austro-Węgier i Włoch, którzy — jak zapewniają telegramy urzędowe — radzą nad wzmocnieniem węzłów sojuszowych, łączących oba państwa. O co właściwie rozchodzi się w tych zjazdach, rozjazdach i konferencyach? Rozchodzi się o panowanie nad morzem Śródziemnem, do którego mają pretensyę — Francya, Anglia i Rosya z jednej, a Austrya i Włochy z drugiej strony. Włochy, a głównie Austrya dlatego przeparły na konferencyi londyńskiej utworzenie niezawisłej Albanii, aby mieć pod swą opieką oba wybrzeża morza Adryatyckiego; Austrya na to z takim wysiłkiem buduje wielką flotę, aby zarówno przeciwnikowi, jak i sojusznikowi zademonstrować silną wolę nieusunięcia się od udziału w panowaniu nad morzem Śródziemnem; Włochy na to prowadziły wojnę o Tripolis i zajęły wyspy Egejskie, aby mieć oparcie przeciw dążeniu Francyi do supremacyi na wodach morza Śródziemnego.

Jakaż w tem jest rola Niemiec? Rozchodzi się o pozyskanie Grecyi, której przypadnie wielka rola na wschodnich wodach morza Śródziemnego. Grecya, oburzona na Austryę i Włochy za utworzenie Albanii, skłaniała się na stronę Francyi i Rosyi; to też Wilhelm wziął na siebie obowiązek przeciągnięcia swego szwagra, króla Konstantego, na stronę trójprzymierza. Temu właśnie celowi służą konferencye na Korfu, podczas gdy zjazd w Abazyi ma zademonstrować trwałość sojuszu i wspólność celów Austryi i Włoch.

Na nieszczęście swoje Austrya niema szczęścia do sojuszów, a już najmniejsze do Włoch. Dyplomacya włoska postępuje ściśle wedle zasad dyplomatycznych, tj. nie dotrzymuje żadnych zobowiązań i obietnic, jeżeli okoliczności każą jej działać inaczej. Jeżeli Włochy spostrzegą się, że mogą wbrew Austryi dojść do swego celu, to nie zawahają się odsunąć „sojusznika" w kąt i porozumieć się z jego wrogami. Kwestya albańska będzie najlepszym probierzem trwałości sojuszu obu państw.

Koniec tragedyi wychodźczej.

Bogumin, 13 kwietnia.

We czwartek przed Wielkanocą odesłano na usilne naleganie tow. dra Kluszyńskiego ostatnich wychodźców do Galicyi, do miejsc przynależności. Osobny pociąg odwiózł 185 oszukanych mężczyzn i kobiet, którzy przez kilka tygodni czekali w najgorszych warunkach na pracę. Nie było żadnych widoków, żeby nawet po świętach dla tych ludzi znalazło się źródło zarobku i władza polityczna zrozumiała, że dłużej ci męczennicy czekać nie mogą. Całe tygodnie spali w nieopalonych ubikacyach, często pod gołem niebem, przy najgorszem odżywianiu się.

Kiedy w „Naprzodzie" uderzono na gwałt, a inne pisma za „Naprzodem" zaczęły pisać o strasznem położeniu wychodźców, zawiązał się w Boguminie pod przewodnictwem naszych towarzyszów komitet ratunkowy. Zajęto się zbieraniem pieniędzy; razem miał komitet 114 K do dyspozycyi. Codziennie wydzielano dzieciom wychodźców i chorym mleko, bułki i chleb. Biuro pośrednictwa pracy dawało bowiem tylko raz dziennie trochę strawy tym, którzy mieli iść do pracy. Naturalnie, że nie z dobrego serca i dopiero pod naporem opinii i władz, biuro zajęło się przymierającymi z głodu. Gdy wysyłano ich do pracy, odciągano im z zarobku to wszystko, co kosztowali. Nie obeszło się bez nadużyć.

Opowiadali nam wychodźcy, którzy pieszo z Prus wrócili, bo warunki pracy były straszne, że odciągnięto im po 10 i 20 K, chociaż nie zjedli nawet za 2 K. Ostatnia partya wychodźców chciała za wszelką cenę wrócić do domu, chociaż wiedzieli, że czeka ich tam głód albo praca za marnem wynagrodzeniem. Byli jednak pobytem w Boguminie tak wyniszczeni, że nie czuli się na siłach iść natychmiast do ciężkiej pracy pod pruski batog.

Nie można pominąć milczeniem stanowiska komisarza policyi granicznej dra Kreczmana. Zajął się emigrantami, nie pozwolił kierownikom biur wychodźców dłużej w Boguminie przetrzymywać i odesłał ich do Galicyi. Halę, gdzie przeszło tysiąc osób musiało nocować na kamiennej podłodze, zamknięto, a wychodźców przeniesiono do zabudowań fabrycznych (dawniej olejarnia), posłano im słomę i raz dziennie regularnie karmiono.

Już wspominaliśmy przedtem, że dawny kierownik biura pośrednictwa pracy Weiss oblał wychodźców karbolem. Jednemu z nich ciężko poparzył oko, tak, że dr Kluszyński polecił dr Kreczmanowi, żeby go odesłał na klinikę do Krakowa. Tego kierownika sąd w Boguminie uwolnił od winy. Zadużo już było takiej „sprawiedliwości" nawet prokuratoryi w Cieszynie i z urzędu oskarżono Weissa. Biuro pośrednictwa pracy austryackiego towarzystwa rolniczego powinno być zamknięte. Większą połowę wychodźców wysłano bowiem do Prus, wogóle za granicę, co jest sprzeczne z ustawą.

Wychodźcy w ogromnej większości są Rusinami i chociaż cała prasa polska pisała o położeniu tych nieszczęśliwców, żaden poseł ruski i inne wpływowe czynniki ze społeczeństwa ruskiego tymi ludźmi się nie zajęli. Czyżby im tak obojętnem było, co się z ich ziomkami dzieje?

Zgon marszałka krajowego.

Lwów, 16 kwietnia.

Wczoraj o godzinie 8 wieczór zmarł nagle marszałek krajowy hr. Adam Gołuchowski.

Hr. Gołuchowski urodził się w r. 1855, jako syn byłego prezydenta ministrów i namiestnika Galicyi Agenora. Do r. 1895 nie brał zupełnie udziału w życiu publicznem, zajmując się gospodarką w rozległych dobrach swych husiatyńskich, oraz brata swego starszego, byłego ministra spraw zagranicznych. W r. 1895 wchodzi do sejmu z większej własności, równocześnie był do r. 1897 posłem do parlamentu. Ani w sejmie, ani w parlamencie nie odegrał wybitnej roli, głównie z powodu głuchoty i krótkiego wzroku.

W r. 1911 przeforsował go rząd do parlamentu jako posła mniejszości z okręgu wiejskiego Husiatyn-Skała, a w r. 1912 po śmierci hr. Stanisława Badeniego, mianowany został marszałkiem krajowym. Na tem stanowisku szedł na rękę namiestnikom Bobrzyńskiemu i Korytowskiemu w popieraniu reformy wyborczej, której — o ile wogóle do czego się mieszał — był gorliwym zwolennikiem. Wiadomo, że gdy w ostatniej chwili groziło zerwanie rokowań z powodu żądania Rusinów przyznania im mandatu ze Lwowa, Gołuchowski groźbą dymisyi zmusił stronnictwa polskie do ustępstwa przez przyznanie Rusinom mandatu ze Lwowa i Kulikowa.

Zmarły z powodu niedomagań fizycznych kilkakrotnie zamierzał ustąpić, ale zawsze zostawał ze względu na brak odpowiedniego kandydata na następcę. Teraz o laskę marszałkowską zacznie się podziemna walka między różnymi odłamami konserwatystów.

* * *

Wczoraj po południu odbyło się posiedzenie Wydziału krajowego pod przewodnictwem marszałka hr. Gołuchowskiego. Przedmiotem obrad była oferta banków wiedeńskich w sprawie 80-milionowej pożyczki galicyjskiej. Wydział krajowy zgodził się na ofertę banków wiedeńskich, postanowił jednak poczynić starania o uzyskanie większego kursu emisyjnego i wysłać w tym celu do Wiednia dra Jahla.

Po posiedzeniu Wydziału marszałek zjadł w biurach Wydziału obiad, poczem udał się do swego mieszkania przy ul. Sykstuskiej. O godzinie 7 wieczorem przybyła do niego lektorka, aby przeczytać mu dzienniki, gdyż marszałek z powodu krótkiego wzroku, z wielką tylko trudnością mógł czytać. W czasie czytania marszałek nagle zasłabł i padł nieprzytomny.

Zjazd w Abazyi.

Demonstracye.

Wenecya. Dzienniki donoszą, iż kiedy onegdaj wieczór przybył minister spraw zagranicznych San Giuliano na dworzec w Carpenedo, zebrało się tam około 20 studentów, którzy urządzili **demonstracyę**. Tłum sykał i wołał: Niech żyje włoska Abazya! Agenci policyjni, którzy towarzyszyli pociągowi, chcieli zeskoczyć, by demonstrantów rozprószyć. Na rozkaz San Giuliana jednak pociąg natychmiast dalej ruszył.

Carpenedo jest małą stacyą kolejową, niedaleko Wenecyi i liczy 2000 mieszkańców.

Konferencye.

Abazya. Konferencya hr. Berchtolda z San Giuliano trwała dwie godziny. Rozmowy polityczne będą się toczyły dalej w dniach następnych i będzie się o nich wydawało komunikaty.

Budapeszt. „Pesti Hirlap" dowiaduje się z Abazyi ze strony wiarygodnej, iż obaj ministrowie na konferencyach omawiali **kwestyę albańską**, dalej, iż istnieje plan ułożenia w kwestyi **śródziemnomorskiej nowego układu**, któryby umożliwił Włochom przeprowadzenie daleko idących projektów. Układ ten ma być dodatkiem do traktatu trójprzymierza i zapewniać wielkie korzyści zarówno Włochom jak i Austro-Węgrom.

Co myślą we Francyi.

Paryż. „Petit Journal", którego kierownikiem jest były minister spraw zagranicznych Pichon, z okazyi zjazdu w Abazyi omawia stosunki między Francyą a Włochami i zauważa między innemi: „Jest rzeczą możliwą, że trójprzymierze przy odnowieniu go w r. 1912 nie zostało zmienione; natomiast jest rzeczą wątpliwą, czy nie dołączono do niego nowej umowy w sprawie **morza Śródzie-**

mnego, Adryatyku i Afryki północnej. Co do tego punktu potrzebujemy wyjaśnienia, którego nie znajdujemy w żadnem urzędowem oświadczeniu ministra włoskiego".

Święta w Zakopanem.

Zakopane, 13 kwietnia.

Zakopane kąpie się w słońcu...

Gorąco takie, że insolacyjny termometr pokazuje (oczywiście w słońcu) + 42 i więcej. Iskrzą się śniegi na Giewoncie i Czerwonych Wierchach. Skwar. Po Marszałkowskiej panie spacerują w białych bluzkach batystowych. A noce księżycowe tak jasne, że z Krupówek można wyraźnie odróżnić turnię Ptaka pod Krzyżnem.

W dolinach kwitną kwiaty. Na Cyrli, w Miętusiej, a zwłaszcza w Kościeliskiej miejscami aż liliowo od gęsto rosnących krokusów. Kwitną pierwiosnki, kaczeniec, aromatyczne wilcze łyko.

A dokoła szczyty białe, niepokalane. W górach królują jeszcze narciarze — na Pysznej, na Goryczkowej. Zresztą i w dolinach, w górnych częściach śniegu jeszcze dużo. Ślicznie wygląda np. hala w Małej Łące; w znacznej części jest jeszcze pod śniegiem, pięknie odbijają od śniegu ciemno-szare ściany okolicznych turni. Przez las przedostajemy się do innej hali, pod Przysłopem Miętusim. Tu już wiosna — kwiaty i świeża zieloność, a dokoła białe stoki: Krzesanicy, Tylkowych Kominów itd. Cisza zupełna, ludzi niema — wolą wygodnie i tradycyjnie powozami jeździć do Kościeliskiej, chociaż hale Miętusia i Małej Łąki są łatwo dostępne.

Innego dnia idziemy na halę Gąsienicową. Boczań bez śniegu i suchy. Słońce praży z jakąś piekielną siłą. Pozdejmowało się wszystko, co można było i wali się do góry. Na Upłazie już śnieg. Dziwny kontrast zbocza południowego i północnego — w stronę Olczyskiej doliny śnieg taki, że można na nartach jeździć, zaś w stronę Jaworzynki — ani źdźiebełka — suche upłazki.

Śnieg topnieje szybko. Grań już dawno sucha i można iść bardzo wygodnie. Kwitnie łomikamień (Saxifraga).

Od przełęczy śniegu sporo. Czasem zapadamy się do kolan. Wkrótce jesteśmy przy schronisku, otwieramy go, zapalamy w piecu. Kierownik stacyj meteorologicznych w Zakopanem i okolicach p. B. Wigilew zmienia tygodniowe wstęgi papierowe na samopiszących przyrządach termografie, barografie itd. Oglądamy z ciekawością zapisane wstęgi za tydzień ubiegły. Stacya na hali, odwiedzana co tydzień, dopiero niedawno została założona. Jednakowoż dała już ciekawy materyał i prof. Romer miał nawet wykład o dotychczasowych wynikach badań. Później w Zakopanem miałem sposobność porównywać wstęgi termografów (z tegoż samego tygodnia), umieszczonych na hali i w Zakopanem. Pokazuje się, że na hali temperatura nie wykazuje tak wielkich różnic w nocy, a we dnie, jak w Zakopanem, gdzie temperatura gwałtownie na noc opada. Na hali więc naogół dnie są względnie zimniejsze, noce cieplejsze. Linia wyrysowana przez termograf nie jest tak gwałtownie połamaną jak w Zakopanem; zbliża się bardziej do przeciętnej. Natomiast drobnych wachnień temperatury jest na hali więcej i linia z hali wygląda jakby posiekana.

Słońce pali do niemożliwości. Na hali (coś 1500 m.) insolacyjny termometr pokazuje przeszło + 40 C. Narciarze nieraz się rozbierają do naga i nartują się w samych butach.

Pod wieczór wracamy. Z upłazu widzimy, że na horyzoncie na Gorcach śniegu już bardzo mało; na Babiej górze jeszcze sporo.

W Zakopanem widzę szereg zmian. Budowa muzeum tatrzańskiego znacznie posunęła się naprzód; dużo energii wkłada podobno w to dzieło p. dr Dłuska, która stale kontroluje prace. Bibliotekę i czytelnię zakopiańską przeniesiono do dworca tatrzańskiego; sale wygodne, obszerne, widne, zwłaszcza sala czytelniana. W towarzystwie tatrzańskiem widzimy prąd wielki ku centralizacyi — biblioteka też zapewne wejdzie w skład towarzystwa jako odrębna sekcya.

Sekcye obecnie wygodnie się rozmieściły po ubikacyach dworca. Tamże mieści się redakcya zreorganizowanego i obecnie doskonale prowadzonego „Zakopanego", oraz „Pogotowia".

Dużo pracuje młoda, a już bardzo zasłużona Sekcya Ochrony Tatr. Dzięki jej kampanii, która wykazała cały nonsens projektu kolejki na Świnicę, ten projekt obecnie runął — chyba na zawsze. Natomiast odbywają się pomiary dla zwykłej kolei do Roztoki; granit będzie się brało zapewne gdzieś z Wołoszyna.

Kończymy. Pięknie było w „letniej stolicy Polski" na świętach. Pogoda wprost wyjątkowa. A goście z Krakowa nie przyjechali... „Któż jeździ wiosną w Tatry?" — powiedzieli sobie i zostali w domu.

A siedziba podgiewontowa cała śmieje się słońcem i iskrzy się srebrem szczytów... *cz.*

Przegląd polityczny.

O mandat po Sviže. Z powodu złożenia mandatu do Rady państwa przez Svihę, rozpisano wybór uzupełniający na dzień 28 bm.

Mobilizacya w Albanii. Z Epiru donoszą, że w całym kraju trwają prace nad uzbrojeniem milicyi. Uzbrojenie to będzie ukończonem za dwa lub trzy tygodnie, poczem ks. Wilhelm, gdyby to się okazało potrzebnem, wyruszy na czele wojska na południe, aby siłą zbrojną zająć kraj przyznany Albanii przez mocarstwa.

Wybory w Szwecyi. Według dotychczas znanego wyniku wyborów liberali stracili 10 mandatów, **socyaliści zyskali cztery mandaty** a stracili dwa, prawica zyskała 9 mandatów, straciła jeden. Ogółem wybrano dotychczas **32 socyalistów,** 20 liberałów, 37 członków prawicy.

Zatarg Stanów Zjednoczonych z Meksykiem. Dnia 14 bm. okręty wojenne floty atlantyckiej w Hampton Roads otrzymały rozkaz udania się do Tampico. Okręt przewozowy „Hancock" otrzymał rozkaz udania się z 800 żołnierzami marynarki na pokładzie z Nowego Orleanu do Tampico. Okręt wojenny „S. Carolina", który znajdował się w drodze z San Domingo do Stanów Zjednoczonych, otrzymał w drodze telegrafu bez drutu rozkaz udania się do Tampico, gdzie również mają się udać kanonierki stacyonowane przed Bostonem. Dalej otrzymała rozkaz udania się do Tampico flotyla torpedowców, stacyonowana koło Pensa Cola. Gabinet odbył dwugodzinną naradę. Sekretarz stanu Bryan odroczył wyjazd na urlop. Słychać, że prezydent Wilson nie życzy sobie użycia siły, która ma być zastosowaną tylko jako ostateczny środek. Po przybyciu okrętów amerykańskich do Tampica będzie kontradmirał Badger rozporządzał 20 wielkimi okrętami wojennymi, zebranymi na wodach meksykańskich. Przedstawiciel meksykański Algara zjawił się w sobotę u sekretarza stanu Bryana i doniósł mu, że Huerta zdecydował się na oddanie strzałów powitalnych dla amerykańskiej kanonierki „Delfin" pod pewnymi warunkami. Bryan oświadczył, że Stany Zjednoczone żądają oddania strzałów powitalnych bez żadnych zastrzeżeń. Przyjaciele Huerty przebywający w Waszyngtonie, poznawszy powagę sytuacyi, wysłali do Huerty telegram, w którym mu radzą, aby zgodził się na żądanie Stanów Zjednoczonych.

KRONIKA.

Czwartek 16 kwietnia.

Nowiny krakowskie.

Śmierć z głodu. Wczoraj nad ranem zauważyli funkcyonaryusze kolejowi na peronie leżącego, biednie ubranego mężczyznę. Zawezwano pogotowie, które stwierdziło ogólne osłabienie z powodu głodu. Zabrano go do szpitala Łazarza, jednak w drodze zakończył życie. Przy zmarłym znaleziono papiery na nazwisko 38-letniego Wincentego Patucha z Czortkowa. Jest to ofiara emigracyi, gdyż przybył on poprzedniego dnia wieczorem z nad granicy pruskiej. W tym miesiącu jest to już drugi wypadek śmierci na dworcu krakowskim wśród emigrantów, wracających z Prus.

Z teatru miejskiego komunikują nam: Najbliższą nowością będzie sztuka Henryka Kistenaeckersa „Zasadzka". Autor znanych już w Krakowie sztuk: „Szpiega" i „Instynktu" daje w tej sztuce nowy dowód znakomitego kunsztu pisarskiego i niezrównanej techniki. Doskonałe ujęcie tematu i wybornie postawione role dają artystom wielkie pole do rozwinięcia pięknej gry i roztoczenia całej rozmaitości skali swych talentów.

Z teatru ludowego. Czwartkowy wieczór w teatrze ludowym w parku Krakowskim wypełni zabawna krotochwila Ryszarda Ruszkowskiego p. t. „Już go mam!". Do sztuki wprowadził autor wyborne typy szlagoneryi z okolic Krakowa oraz inne komiczne figury, które przewijają się w akcyi. W głównych rolach wystąpią pp. Kolman, Święcicka, Urbanowiczówna, Gajewska, Turski, Szkudelski, Wysocki, Brzeski i inni. W przedstawieniu bierze nadto udział cały personal.

Wycieczka do Ojcowa, urządzona staraniem Rob. Klubu turystycznego w pierwszy i drugi dzień świąt, udała się znakomicie; uczestników było kilku. Byłoby ich nawet więcej, lecz niektórzy ociągali się z wyrobieniem przepustek do soboty; tymczasem w sobotę przepustek nie wydawano.

Wyruszono do Szyc o 8 rano przy pięknej pogodzie. Z Szyc wąwozem udano się do Ojcowa; wycieczka przybyła do Ojcowa o g. 12 w południe. Po spoczynku w schronisku Tow. krajoznawczego zwiedzono skały Panieńskie, Kawalerskie, wąwóz ojcowski itd. O g. 7 wieczorem przed deszczem ulokowano się w schronisku.

Na drugi dzień pod kierownictwem przewodnika Konwalenki zwiedzano groty, między innemi Łokietka, dalej górę Chełmową z widokiem na Kraków i Tatry. Potem udano się do skały Pieskowej, do zamku itd. Po południu przez Biały Kościół wyruszono do Krakowa. O godz. 8 wycieczkowcy byli w domu. Prowadził tow. J. Widliński.

Wycieczka wywarła bardzo sympatyczne wrażenie. Domagano się nawet, aby w Zielone Święta wycieczkę powtórzyć. Lecz prawdopodobnie Rob. Klub turyst. urządzi wycieczkę na Babią Górę i w okolice.

Sześciotygodniowy kurs gorzelnictwa w Krakowie. W stacyi doświadczalnej dla gorzelnictwa i przemysłów pokrewnych przy państwowej szkole przemysłowej w Krakowie rozpocznie się dnia 15 maja sześciotygodniowy kurs gorzelnictwa. Kurs ten obejmuje wykłady: 1) technologii gorzelnictwa, 2) botaniki, 3) kontroli ruchu fabryki, 4) chemii i fizyki, 5) mechaniki, 6) rachunkowości i ustawodawstwa gorzelniczego, 7) ćwiczenia w laboratoryum chemicznem, 8) ćwiczenia w laboratoryum mikroskopowem. Wpisy odbywać się będą dnia 14 maja w kancelaryi stacyi doświadczalnej (Kraków, Aleja Mickiewicza 7). Opłata za kurs wynosi 50 K dla krajowców, a 100 K dla obcokrajowców. Opłatę tę, ewentualnie podania o uwolnienie od całkowitej lub częściowej opłaty, odpowiednio udokumentowane, należy złożyć przy wpisie. Bliższych wyjaśnień udziela kierownictwo kursu.

Związek elektrowni. Na zaproszenie prezydyum miasta odbędzie się tegoroczne walne zgromadzenie Związku elektrowni austryacko-węgierskich w czerwcu w Krakowie. Przy tej sposobności zostanie urządzoną wystawa specyalna pod nazwą „Elektryczność w drobnym przemyśle i w gospodarstwie domowem", w której wezmą udział wszystkie większe firmy elektrotechniczne krajowe i

zagraniczne. Na wystawie tej odbywać się będą demonstracye wystawionych przedmiotów w ich zastosowaniu praktycznem. Wobec tego, że w walnem zgromadzeniu wezmą udział bardzo liczny dyrektorowie i kierownicy elektrowni z całego państwa, wystawcy przedstawią szereg i dla fachowców ciekawych nowości, tak że wystawa będzie pod każdym względem dla całego przemysłu elektrotechnicznego wielce interesującą. Należąca do Związku elektrownia miejska w Krakowie zajmuje się organizacyą zjazdu i wystawy i udziela bliższych informacyi.

P. Juliusz Sperling mianowany został przez sąd krajowy w Krakowie stałym znawcą dla zakresu ubezpieczeniowego.

Wypadki. 13-letni Leon Szczypczyk został w Podgórzu przejechany i odniósł zmiażdżenie nogi. — Przy rozbieraniu grobu w kościele Dominikanów spadł z drabiny Jan Szynnis i złamał nogę. — W obu wypadkach interweniowało pogotowie.

W sprawie szyldów. Magistrat zakazał wywieszania szyldów, godeł i oznak poprzecznych, wystających na ulicę lub chodniki przed domami, prostopadle do ściany frontowej, ze względu na bezpieczeństwo publiczne.

Fałszywe alarmy pożarne. Od dłuższego czasu niewyśledzeni dotychczas ulicznicy alarmują straż pożarną, która wyjeżdża na miejsce alarmu jedynie po to, aby stwierdzić na miejscu, iż padła ofiarą żartu. Wczoraj zaalarmowano straż pożarną z ulicy Meiselsa l. 8 doniesieniem, że wali się balkon w tymże domu. Straż, nauczona poprzednimi wypadkami, wysłała na miejsce strażaka, który stwierdził złośliwy żart.

Kradzieże. Do mieszkania p. Romana Kaweckiego przy ul. Dolnych Młynów 5 wszedł wczoraj po południu jakiś mężczyzna i skradł garderobę i zegarki wartości kilkuset koron. Stróż domu, zauważywszy owego mężczyznę, wychodzącego z łupem, chciał go zatrzymać, ale złodziej odepchnął go i zbiegł na ulicę. — Stanisławowi Grzybowskiemu skradziono w pewnej restauracyi portfel, w którym znajdowało się 100 koron, kąty zastawnicze i ważne kwity.

Kleptomania. Od dłuższego czasu ginęły srebra stołowe z pierwszorzędnych kawiarni i restauracyi. Wczoraj policya, robiąc rewizyę w innej sprawie u Dominika Korzeniowskiego w Rynku głównym 29, znalazła cały skład srebra z firmami różnych kawiarni. Srebro złożono w policyi. Dalsze śledztwo w tej sprawie w toku.

Listy gończe za oszustem. Do policyi nadeszły listy gończe za Eliaszem Wachsem z Nowego Sącza, który w Rzeszowie popełnił szereg oszustw i zbiegł w stronę Krakowa.

Mieszkańcy Czarnej Wsi skarżą się, że studnia miejska (hydrant) przy ulicy Czarnowiejskiej, naprzeciw domu pod l. 46, jest od tygodnia zawalona zwiezionymi przez magistrat kamieniami — wskutek czego mieszkańcy pozbawieni są wody. Trzeba przecież temu zaraz zaradzić.

Schwytanie złodziejów. W bażanciarni p. Goetza w Okocimiu kradziono od dłuższego czasu bażanty, zażądano więc przysłania psa policyjnego z Krakowa. Pies wykrył sprawców kradzieży.

Poszukiwanie bandyty. Policya poszukuje Szmula Grünberga z Włodzisława w gubernii kieleckiej, lat 24, którego ścigają władze rosyjskie za napad rabunkowy i rozboje. Grünberg uciekł do Galicyi.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Dunajewskiego 7).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godziny 11—1 w południe i od 4—9 wieczorem.

Biblioteka otwarta od godziny 12—1$^{1}/_{2}$ w południe i od 5—9 wieczorem.

Biuro otwarte w dni powszednie od godziny 5—7 wieczorem.

Repertuar teatru miejskiego.
Czwartek: „Zaczarowane koło“.
Piątek: „Car Aleksander I“.
Sobota: „Zasadzka“, sztuka H. Kistenmaeckersa (nowość).

Repertuar teatru ludowego w Parku krakowskim.
Piątek: „Wojna z babami“.
Sobota: „Już go mam“.

Nowiny lwowskie.

Echo aresztowań emigracyjnych. Dochodzenia karne, prowadzone od jesieni u. r. przeciw biurom emigracyjnym i podróży, dobiegają końca. Między obwinionymi są generalni reprezentanci, kierownicy biur i agenci „Canadian-Pacific“, tow. okrętowego Austro-Anglo, biur podróży Imperator i Meteor, Austro-Amerykany, półn.-niem. Lloydu i gener. tow. transatlantyckiego. Ogółem obejmuje śledztwo 1050 osób w Galicyi, Bukowinie, Pradze i Tryeście. Najprędzej ma być ukończone śledztwo przeciw organom „Uniwersalnego biura podróży“, a proces rozpocznie całą seryę procesów na tle emigracyjnem. Najwięcej zainteresowania budzi sprawa „Canadian-Pacific“, która również jest na ukończeniu. Wszystkie procesy toczyć się będą przed trybunałami orzekającymi. Pierwszy wypadnie na drugą połowę maja.

Odważny zbieg. Z zakładu karnego zbiegł Ilko Diaczyszyn, liczący 30 lat. Diaczyszyn, korzystając z przechadzki po podwórzu, otworzył kratę kanałową i wskoczywszy do kanału, zaszedł nim do koryta Pełtwi. Zarząd zakładu dał znać policyi, która obstawiła wyjścia kanałowe, a tymczasem Diaczyszyn, nie mogąc przebrnąć przez kanał, zjawił się z powrotem na podwórzu. Przesiedział w kanale całą dobę.

Przejechanie automobilem. Kierownikiem i właścicielem automobilu, który w sobotę wieczorem przejechał na ul. Gródeckiej Nadrzeczną, jest inżynier Schuman. Wczoraj w południe przesłuchiwano Schumana na policyi, poczem odesłano go do sędziego śledczego. Tu po przesłuchaniu wypuszczono go na wolną stopę. Przeciw Schumanowi wytoczony będzie proces.

Usiłowane samobójstwo. Wczoraj usiłował odebrać sobie życie jakiś mężczyzna i w tym celu rzucił się pod tramwaj na ul. Gródeckiej koło kościoła św. Anny. Spostrzegł to konduktor i nie tracąc przytomności umysłu, stanąwszy na stopniu tramwaju, silnem kopnięciem strącił desperata z szyn, a tramwaj w tym momencie wstrzymano.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza (plac Dąbrowskiego 7, II. p.).

Sekretaryat urzęduje codziennie od godz. 6—7 wieczorem. Biblioteczki ruchome od godz. 7—8 wieczorem. Wykłady w stowarzyszeniach robotniczych od godz. 7$^{1}/_{2}$—9 wieczorem. Zabawy dla dzieci w niedziele od godz. 4—6 wieczorem.

Repertuar teatru miejskiego.
Piątek: „Mąż z loteryi“ (nowość).

Z kraju.

Wina i kara w magistracie przemyskim. Naczelnik straży ogniowej w Przemyślu p. Henryk O. został ze służby miejskiej wydalony. Stwierdzono bowiem, że jako naczelnik straży i urzędu czyszczenia miasta dopuścił się niewłaściwości. Dziwnie jednak wygląda to wydalenie urzędnika miejskiego w zwierciadle jakichś niezwyczajnych łask, któremi rządowy komisaryat miejski otacza pewnego sekretarza magistratu i pewnego komisarza, usuniętego obecnie do protokółu magistrackiego. Obu tym urzędnikom, których nazwisk na razie nie ogłaszamy, udowodniono cały szereg nadużyć i niewłaściwości, które sięgają od poboru taks cmentarnych, poprzez zarząd realności poszpitalnej, opłaty targowe aż do świni, za którą uzyskana cena kupna w tajemniczy sposób usunęła się z ewidencyi.

Nie wspominalibyśmy o tem, gdyby nie energia komisaryatu, z jaką usunął za nadużycia naczelnika straży ogniowej. Niechże z równą energią postąpi wobec innych winowajców, w przeciwnym bowiem razie prawdziwem może się okazać przypuszczenie, że naczelnika straży ogniowej wydalono głównie dlatego, aby można dotrzymać przyrzeczenia danego przez pewne wpływowo osobistości temu, który właśnie teraz został zamianowany naczelnikiem. P. komisarz rządowy Lanikiewicz, który urzęduje energicznie i podobno pracowicie, postara się zapewne, aby także zakład czyszczenia miasta funkcyonował bez zarzutu.

Z Rzeszowa piszą nam: Przed dwoma laty objął w piekarni firmy M. Ekstein posadę werkmistrza niejaki Jan Reuthofer. Pan ten zaraz uznał za konieczne poobcinać płacę, powiększyć liczbę godzin i o połowę zmniejszyć ilość robotników. „Reformy“ te szybko fabrykant w życie wprowadził i część robotników wydaliwszy, pozostałym z tygodniówki poobcinał 2—3 K, polecając szybciej, dłużej i wydatniej pracować, a to pod groźbą utraty miejsca. Czasy były ciężkie, brak pracy i zarobku zmusił robotników do przyjęcia tych ciężkich warunków. Przez cały czas pobytu tego pana robotnicy nie słyszeli nic innego, jak przezwiska: durnie, Kerle, polnische Schweine. Obecnie ten werkmistrz wypowiedział miejsce, a uczynił to w nadziei, iż fabrykant puścić go nie zechce i nawet liczył, iż otrzyma lepszą płacę, bo przecież napchał fabrykantowi dużo krwawicy robotników. Tymczasem fabrykant z tem się pogodził i już sobie innego na jego miejsce znalazł. Reuthofer, dowiedziawszy się o tem, strasznie się oburzył i namawia robotników, aby w jego obronie urządzili **bojkot.** Robotnicy zaś, pamiętni krzywd im wyrządzonych, odmówili i za pośrednictwem tej notatki innych robotników ostrzegają, by, gdzie się ptaszek pokaże, z nim nie pracowali.

O pożarze w Zembrzycach donoszą dalsze szczegóły: Spaliło się ogółem 131 domów mieszkalnych, dwa sklepy z towarami i kilkadziesiąt budynków gospodarskich. Jedna kobieta odniosła śmiertelne poparzenia, 3 osoby ciężkie, a kilkanaście lekkie. Spaliło się też wiele bydła i drobiu. Spalone domy były po największej części nieubezpieczone, tak, że pogorzelcy popadli w największą nędzę. Tylko dzięki akcyi straży pożarnych z gmin sąsiednich zdołano uratować część wsi, kościół i szkołę.

W Żywcu zawiązała się sekcya akademicka Uniwersytetu ludowego. Celem sekcyi jest wszechstronna praca na polu oświaty. Kilkunastu akademików, widząc energiczną pracę żywieckiego oddziału U. L., ofiarowało swe siły na wzmożenie tej pracy oświatowej. Staraniem sekcyi odbędą się w kwietniu b. r. wykłady: Mieczysława Rybarskiego: „Wesele“ Wyspiańskiego, Tadeusza Seweryna o aktualnej kwestyi społecznej „Bezrobocie“, Józefa Seweryna o „Dziedziczności“, nadto dla strzelców i drużyn skautowych odbędzie się kilkudniowy kurs samarytański pod kierownictwem dra Bolesława Okuljara i Józefa Seweryna. W dniu 19 bm. na cele biblioteki U. L. odbędzie się dzień kwiatów wiosennych. Współudział przyjął cały szereg osób.

Katastrofa w kopalni w Libiążu. Dnia 1 kwietnia nastąpił w kopalni Janiny w Libiążu wybuch dynamitowy, który pociągnął za sobą ofiary. Są tam trzy przedsiębiorstwa trzech firm. Wewnątrz kopalni mieści się dom zborny, w którym gromadzą się ludzie z tych trzech przedsiębiorstw, jest suszarnia i cechownia. W czasie zmiany jednej partyi robotników przez drugą, gdy robotnicy, wracający z kopalni, przebierali się, nastąpił wybuch dynamitu, schowanego w domu. Dom uległ zniszczeniu, z pod gruzów wydobyto 4 ludzi, ciężko poranionych. Katastrofa byłaby jeszcze większa, gdyby dozorca jednego z tych przedsiębiorstw nie był wyszedł przed chwilą, zabierają z sobą również paczkę dynamitu. Rannych przewieziono do Krakowa.

Wypadki takie nie są odosobnione. Wina leży po stronie zarządu kopalni, że przechowuje dynamit w domu, gdzie jest ruch, kręcą się ludzie — gdzie łatwo może nastąpić wybuch. W sprawę tę powinien wglądnąć urząd górniczy w Krakowie i energicznie przeprowadzić śledztwo, oraz dopilnować przestrzegania obowiązujących przepisów w kopalniach.

Ze Śląska.

„Gminy“ Nr 2 ukazał się (jako dodatek do „Robotnika śląskiego“) i zawiera między innymi artykuły: T. Rogera „Prawa szkolne gminy“, dra Pöllera „Zadania szkolnictwa“, następnie „Policya gminna“, „System oszczędnościowy“, „Dwa orzeczenia“, kronika.

Z zaboru rosyjskiego.

Aresztowanie za polskie przemówienie. P. Tadeusz Kozerski, właściciel ziemski, prezes stowarzyszenia „Pomoc“ w Chełmie, został aresztowany w drodze administracyjnej za wygłoszenie mowy w języku polskim na walnem zebraniu rzeczonego stowarzyszenia.

Ze świata.

Zgon cesarzowej-wdowy japońskiej. Cesarzowa-wdowa japońska Haruko, zmarła w pałacu Mimadzu w Jokohamie, wskutek uremii. — Cesarzowa Haruko przeżyła lat 64. Była ona małżonką zmar

tego 1912 r. mikada Mutsuhito, ojca obecnie panującego Joshihito. Zmarła była córką księcia Itshidsho Tadaku, a za mąż wyszła 1868 r., mając lat 18. Była to osoba o sympatycznej powierzchowności, dobroczynna, cieszyła się też wielkim mirem w Japonii. — Małżeństwo jej z cesarzem Mutsuhito było bezdzietne, więc cesarz — zgodnie z obyczajami japońskimi — poślubił kilka innych kobiet i doczekał się kilkorga potomstwa, między tem syna, obecnie panującego mikada. Syn ten został adoptowany przez cesarzową Haruko.

Zbrodniczy lekarz. Z Nowego Jorku donoszą: Sensacyę wywołuje tu aresztowanie znanego lekarza i specyalisty chorób kobiecych, Meredita, który utrzymywał w Chicago i w Nowym Jorku wielkie lecznice dla kobiet i dokonywał na kobietach różnych niedozwolonych operacyj. Pacyentki, które z powodu tych operacyj zmarły, Meredit ograbiał. W ostatnich dniach zmarły w jego lecznicy dwie panny: Arnold i Allison, którym Meredit skradł kosztowności za 20.000 dolarów.

Proces agentów moskalofilskich.

Lwów, 16 kwietnia.

Na wczorajszej rozprawie miał być przesłuchany poseł dr **Trylowski,** ale nie przybył.

Przesłuchano Jana Gozdę, wychowanka seminaryum prawosławnego w Żytomierzu, który siedzi w więzieniu śledczem pod zarzutem szpiegostwa. Zeznał on, że w r. 1912 wyjechał z trupą teatralną na przedstawienia do Rosyi i był tam 6 tygodni. Granicę przeszli bez paszportów. W Petersburgu oczekiwał ich hr. **Bobrinskij,** potem pojechali do Tweru, gdzie Bobrinskij przed koncertem wygłosił mowę do publiczności na temat prześladowań „Rosyan“ w Galicyi.

To samo powtórzyło się w Moskwie, Ekaterynosławiu, Odessie, Kijowie itd. Świadkowi dał Bobrinskij list polecający, na podstawie którego przyjęto go do seminaryum w Żytomierzu. Raz, gdy jechał do Galicyi na święta, wstąpił do Włodzimierza na Wołyniu, gdzie pułkownik Prychotkin kazał mu dowiadywać się **o urządzeniach wojskowych w Galicyi.**

Przew.: Czy mówił, że może przyjść do wojny między Austryą i Rosyą?

Świadek: Mówił, że jest naprężenie, że może przyjść do wojny.

Przew.: Czy mówił, że Rosya potrzebuje mieć **swoich ludzi w Austryi?**

Świadek: Mówił.

Przew.: Co było po rozmowie z pułkownikiem Prychotkinem?

Świadek: Dał mi pieniądze austryackie i odjechałem.

Przew.: Czy Prychotkin wspomniał, że Rosya bronić będzie galicyjskich Rusinów?

Św.: Mówił, że Rosya chce się nimi zająć, że oni pomogą, aby Rosya zwyciężyła.

Przew.: Dlaczego pana w tym celu użyto, przecież pan był wychowankiem seminaryum?

Św.: Dlatego, że służyłem w Galicyi w wojsku i miałem znajomości.

Przew.: Dlaczego prawosławie miało być szerzone w Galicyi?

Św.: Mówiono nam, że nasi przodkowie wszyscy byli prawosławni, że była jedna religia i jeden tylko naród ruski.

Przew.: Czy archimandryta Antoniusz nie wspominał coś o stosunkach państwowych?

Św.: O tem nie mówił.

Przew.: Czy hr. Bobrinskij interesował się specyalnie wychowankami galicyjskimi?

Św.: Tak jest.

Przew.: Czy mówił z wami o tem, że po ukończeniu seminaryum pojedziecie do Galicyi?

Św.: Tak, mówił, że powinniśmy pojechać budzić w Galicyi ducha prawosławnego.

Następnie zeznawał Izydor Leoś, nauczyciel w Świątkowie, o działalności Sandowicza w Grabiu.

TELEGRAMY

z 16 kwietnia.

Położenie w Albanii.

Durazzo. Wedle doniesienia z Koricy, poniosły nieregularne bataliony greckie **ponownie klęskę.**

Wiedeń. O położeniu w Epirze donosi „Wiener Allg. Ztg.“, że wedle doniesień z południowej Albanii sytuacya tam jest niezmieniona. Wszelkie doniesienia o rzekomych okrucieństwach band greckich odnoszą się, jak się zdaje, do band dawniejszych. W rzeczywistości wskutek klęski, poniesionej pod Koricą, Epiroci z dalszej akcyi **zrezygnowali** i nie należy się spodziewać dalszych zawikłań. W Salonikach odbywa się dalsza agitacya na rzecz powstańców. Na czele tego ruchu stoi metropolita salonicki.

Ruch strejkowy we Włoszech.

Rzym. Związek służby tramwajowej uchwalił, aby służba tramwajowa w całem państwie przedłożyła równocześnie swoje żądania w sprawie polepszenia bytu, a w razie ich odrzucenia **zastrejkowała równocześnie ze służbą kolejową.** Także wśród służby **pocztowej** i telegraficznej widać silny ruch strejkowy.

Rzym. Centralny komitet syndykatu **kolejarzy** w Ankonie mianował 5 delegatów, którzy mają prowadzić z ministrem robót publicznych rokowania celem zapobieżenia strejkowi.

Groźba wojny Stanów Zjednoczonych z Meksykiem.

Londyn. Eskadra wojenna amerykańska przybędzie do Tampico z końcem przyszłego tygodnia. W Tampico wysiądzie na ląd **15.000 marynarzy amerykańskich.** Zainteresowanie wywołuje kwestya, co zrobią Stany Zjednoczone ze swoim posłem w Meksyku, czy odwołają go, czy też będą czekały na wydalenie go przez Huertę. Wydalenie swego posła z Meksyku uważałyby Stany za „casus belli“.

Agitacya na rzecz Roosevelta.

Paryż. „Matin“ donosi z Nowego Jorku, że odbywa się tam silna agitacya na rzecz wyboru Roosevelta gubernatorem stanu nowojorskiego. Gdyby agitacya ta odniosła powodzenie, Wilson zmuszony byłby ustąpić. Sądzą, że Roosevelt zostałby w takim razie ponownie prezydentem Stanów.

Rozruchy w Chinach.

Londyn. Telegramy z Szen-Si donoszą o niepokojących szczegółach, dotyczących band powstańczych, grasujących pod nazwą „Białego Wilka“. Organizacya ta jest popierana **przez Japonię,** tworząc niejako trzeci rząd rewolucyjny w Chinach. W ostatnich czasach siły „Białego Wilka“ zostały wzmocnione, poczem rozpoczęły się działania zaczepne na całej linii. Zastępy „Białego Wilka“, posuwając się naprzód, rabują miasta, plądrują okolice i dotarłszy na wschód od Hsin-Gan-Su, opanowały wszystkie wąwozy górskie, zagrażając wojskom republiki.

Pekin. Depesza z Siańfu doniosła, że 2000 uzbrojonych ludzi wyruszyło w górę rzeki Wejche. Wiele miast i wsi padło ofiarą, **kilka tysięcy ludzi wymordowano.** Zdarzają się wypadki, że żołnierze z armii regularnej przyłączają się do powstańców. „Białe Wilki“ wydali odezwę do ludności, w której ostro krytykują rząd. Powstańcy wywiesili sztandar z napisem: „Równość dla wszystkich“.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

* **Roczne zebranie partyjne w Krakowie** odbędzie się we czwartek 23 kwietnia 1914 o godz. 7 wiecz. w sali Związku stow. rob., Dunajewskiego 5, II. p., z następującym porządkiem dziennym: 1) Sprawozdanie z działalności, 2) Sprawozdanie kasowe, 3) Organizacya polityczna, 4) Wybór Komitetu i Komisyi kontrolującej, 5) Wnioski. — Wstęp mają towarzysze, opłacający podatek partyjny i członkowie organizacyi politycznej za okazaniem legitymacyi.

Komitet miejscowy P. P. S. D. w Krakowie.

* **Wpisy do krakowskiego komitetu majowego** przyjmują dyżurni organizacyi w Związku stow. rob. (Dunajewskiego 5) i mężowie zaufania dzielnicowych organizacyj politycznych.

* **Posiedzenie sekcyi kobiet** odbędzie się we czwartek 16 bm. o godz. 7 wieczór w Związku stowarzyszeń robotniczych (Dunajewskiego 5). Ze względu na doniosłość spraw uprasza się wszystkie towarzyszki o konieczne przybycie.

* **Posiedzenie R. K. T.** Zebranie Rob. Klubu Turystycznego odbędzie się we czwartek 16 bm. o godz. $7^1/_2$ wieczorem w Związku stow. rob. (Dunajewskiego 5, III p.). Uprasza się wszystkich, interesujących się sprawami R. K. T. o przybycie.

* **Komplety taneczne** w Związku stow. robotniczych (ul. Dunajewskiego 5, II. p.) odbywają się w każdą niedzielę. Początek o godz. 3 po poł.

* **Potrzebne dzieci** od lat 3 do 6 do kompletu, prowadzonego metodą Maryi Montessori pod kierunkiem Wł. Weychert-Szymanowskiej, Smoleńsk 35, parter. Wiadomość od godziny 11—1.

NADESŁANE.

SZKOŁA i NAUCZYCIEL.

Dwutygodnik poświęcony sprawom szkolnictwa i nauczycielstwa.

„Szkoła pracy“.

Jednym ze środków reformy na polu szkolnictwa ludowego, jaka dokonuje się we wszystkich krajach, przodujących dziś w postępie i cywilizacyi, jest t. zw. „Szkoła pracy“, albo „metoda pracy“. Postaramy się w następnych numerach rozwinąć ideę „Szkoły pracy“, jak rozumieją ją najwybitniejsi pedagogowie zagraniczni, opierający ją na najnowszych zdobyczach psychologii doświadczalnej i pedagogii społecznej. Tu stwierdzimy tylko, że „Szkoła pracy“ zrywa z dotychczasową metodą nauczania werbalnego, słownego, przy którem wychowanek zachowywał się pasywnie, zmuszony przez kilka godzin wytężać uwagę, aby „brać w siebie“ jak największą ilość pojęć ze wszystkich dziedzin ludzkiej wiedzy. Nauczyciel ilustrował wprawdzie często potok wykładu swego obrazkiem, martwym modelem, lub demonstracyą (przy fizyce), ale uczeń i wtedy siedzieć musiał „cicho“; wszelkie „wyrywanie“ się z jego strony było oznaką niekarności, a objawiana przez pytanie „niewczesne“ ciekawość — „pierwszym stopniem do piekła“...

W ten sposób nauczyciel w ciągu przepisanych lat nauki „wyczerpywał“ plan obejmujący całokształt wiedzy ludzkiej, lecz to, co z tego wszystkiego pozostawało w mózgownicach wychowanków jako życiowy „kapitał obrotowy“, było zupełnie niedostateczne. „Wiadomości“ bowiem w ten sposób nabyte, ulatniały się jak kamfora i we dwa lata po ukończeniu szkoły, głowy uczniów wyglądały jak „gładko wypolerowane kotły z miedzi“ (blank polierte Kupferkessel): z całego ogromu wiedzy nie pozostawało przeciętnemu uczniowi nic, jak stwierdzano przy rozmaitych okazyach, prócz formalnej sztuki czytania i pisania.

Tak nauczycielstwo i społeczeństwo doszły do przekonania, że dotychczasowa szkoła ludowa nie spełnia swego zadania, nie daje koniecznej podstawy do przygotowania mas ludowych do czynnego współudziału w pracy i życiu kulturalnem narodu.

„Szkoła pracy“ (nazwa nie dość szczęśliwa) ma wprowadzić ucznia w żywy i czynny stosunek do przedmiotów, które uczeń ma poznać. Wycieczki do lasów i na pola; w góry, wąwozy i doliny; nad żywo bieżący strumień; do fabryk i warsztatów, mają zapoznać wychowanków ze światem przyrody i pracy. Co więcej, dzieci mają, o ile możności, same odtwarzać przedmioty, które poznać mają, by w ten sposób łacniej wnikać w ich istotę; lepić je z gliny, wycinać, rysować, malować itp. i tak połączoną pracę, fizyczną i umysłową 1) wykuwać sobie wszechstronne i trwałe pojęcia o świecie rzeczy i stosunków, 2) nabywać sprawność fizyczną i tężyznę umysłową, oraz kształcić energię i wolę.

Precz więc z ciasnemi ławkami, które krępowały nogi i ręce, w odpowiedni strychulec ujmując także mózgi. Akwarya, terraria, ogródki szkolne, warsztaciki, obserwatorya, oto środki, które biernego dotychczas, do ławy przykutego „słuchacza“ i „widza“, zamieniają na czynnego, ruchu pełnego pracownika, „wypracowującego“ sobie rozwój wszystkich władz: fizycznych, intelektualnych i moralnych. Nauczyciel zaś ma być w pracy tej kierownikiem, doradcą i pomocnikiem rzeszy swych uczniów, który zachęca ich do pracy i samodzielnego badania, nastawiając interes dziatwy w kierunku żywego prądu życia przyrody i społeczeństwa.

Oto mniej więcej żądania najpostępowszego odłamu zwolenników „Szkoły pracy“, którzy wychować chcą obywatelów duchem niezależnych, pełnych inicyatywy, a rozumiejących i godnie wypełniających swoje miejsce w organizacyi pracy społecznej. Jak czytelnicy wiedzą, reforma taka znosi dotychczasową szkołę, przekształca ją gruntownie, wymaga głębokich studyów i dłuższych prób, by módz być przystosowaną do naszych warunków; nawiązać do stosunków naszych. Nie da się ona tak poprostu przyczepić do naszej przysłowiowej nędzy szkolnej w Galicyi, z przewagą zabójczą jednoklasówek; z dwutypowością seminaryów; z horendalnemi wprost czytankami; z świadomem i celowem niewykonywaniem przymusu szkolnego; bez przygotowania ogromnej rzeszy nauczycielstwa do nowo pojętego zadania...

To też podejrzaną wydaje się nauczycielstwu postępowszemu skwapliwość, z jaką najwyższa magistratura szkolna, c. k. krajowa Rada szkolna, której biura i koncepty przypruszone są pyłem lat 50-ciu, a postępowości, której dowodami są chyba występy jej ostatnie — przystępuje do zaprowadzania w kraju „Szkoły pracy“...

Ale pod hasłem „Szkoły pracy“ kryją się jeszcze inne pojęcia. Oto np. jedna grupa pedagogów pod tem wezwaniem dąży do wprowadzenia do szkół wszystkich nauki zręczności, postulat stary, bez podstawowych zmian w dotychczasowem nauczaniu. Ma to być równoważnik dla zbytnich umysłowych wysiłków dzieci, oraz naturalniejszy, niż są nim gimnastyka i sport, środek rozwoju fizycznego i moralnej tężyzny. A jeszcze inna grupa i to reakcyjna, drogą „Szkoły pracy“ pragnie przemycić „reformę“ wstecz... bo podczas gdy postępowi pedagogowie żądają ośmio-, lub nawet dziewięcio-klasowej szkoły ludowej jednolitej, „jednotypowej“, to oni pragnęliby zamienić szkołę na cały szereg szkółek zawodowych, któreby odrazu przygotowywały dziatwę do zawodów ojców; cofnęły nas do „czasów“ kastowych, nauczyły je... „kochać swój stan...“

I zdaje się, że taka to szkoła marzy się naszej c. k. Radzie szkolnej krajowej, skoro, nie zastanawiając się nad najważniejszemi innemi reformami, będącemi nieodzownym warunkiem „Szkoły pracy“, bez ankiet i studyów przedwstępnych, postawiła kwestyę tę na porządku dziennym ostatnich konferencyj krajowych. — Przegląda to zresztą z referatu p. M. Reitera, który pragnąłby przystosować szkołę ludową do „typu“ okolicy, w której się znajduje i stworzyć „wielotypową“ szkołę ludową zamiast znieść dwutypową. Widać to też z referatu p. Kamińskiego, który bez przygotowania i przemyślenia sprawy, zadekretował już „Szkołę pracy“ na rok przyszły we Lwowie i pojmuje rzecz tak, że obok „pracy“ dzieci, którаby pogłębiała naukę, obok aktywności w czasie nauki, dającej radość i życie wypływające z toku nauki, w tej samej szkole ludowej chce jeszcze osobno uczyć „zręczności“, przez wprowadzenie rozmaitych gałęzi pracy, nadających się do szkół zawodowych lub uzupełniających.

Taka zaś „praca“, która dziecku zbyt mało da czasu na wytchnienie i spoczynek, która zresztą nie będzie się wiązała z czynnością duchową; raczej zabijać będzie rozwój myśli, niżeli go popierać. I bodaj czy to raczej nie jest celem „reformy“, niż właśnie wychowanie samodzielnych, niezależnych, myślących i inicyatywy pełnych ludzi, niż podniesienia kulturalnego poziomu mas ludowych; uczynienie ich zdolnemi do walki o lepszy byt materyalny o polityczne równouprawnienie, oraz do walki z zaborami o narodową niepodległość.

To też nauczycielstwo samo winno starać się poznać ideę „Szkoły pracy“ i przygotować się do prowadzenia nauki w duchu najpostępowszym, takim, jak pojmują go najwybitniejsi pedagogowie, nie stosując jednak niewolniczo pomysłów, indywidualnych zresztą autorów licznych dzieł i monografij, lecz dobierając środki odpowiednio do naszego środowiska, zgodnie z naszym duchem i umysłowym typem naszych dzieci; głównie zaś dużo inicyatywy i pomysłów zostawiając dzieciom, tak, aby nie wytworzył się nowy szablon... ulepiony dla odmiany z gliny...

Jakie niebezpieczeństwo grozi tej pięknej idei w stosunkach naszych, gdzie „reforma“ jest ubocznym celem, główny zaś cel tkwi gdzieindziej, świadczą choćby wystawy „Szkoły pracy we Lwowie, jedna w szkole Mickiewicza, na którą złożyły się dorobki kilku szkół, druga w szkole im. Magdaleny, która stosowała metodę tą od I. klasy ludowej do V. wydziałowej. O tych wystawach mówimy na innem miejscu...

Także „denuncyacya“.

Walne zebranie polskiego towarzystwa pedagogicznego we Lwowie, wyraziło dwom lwowskim dziennikom oburzenie i ubolewanie za „denuncyacyę“ nauczycieli, którzy zjechali się w dniu nauki szkolnej na zebranie zainicyowane przez dra Rydygiera — w obronie osławionego inspektora Bärmana-Niedźwieckiego. Ciekawa rzecz, że wystarczyło tym pismom wspomnieć, że przyjechali na to zebranie naganiacze i hyeny Abrahamowicza i Krzeczunowicza — bez wymienienia nazwisk obecnych, a już władze wiedziały, które to są indywidua i pociągają ich do odpowiedzialności. Ta imponująca bystrość władz szkolnych niech nie napawa obawą „ofiary“, gdyż kruk „krukowi oka nie wykole“, pisma zaś lwowskie niech wiedzą, że pisząc o naganiaczach Abrahamowicza w powiecie lwowskim „denuncyują“ biedne hyeny. Doprawdy „święte oburzenie“ może przejąć każdego, skoro widzi się „prześladowanie“ Bärmana-Niedźwieckiego i obrońców jego, którzy na zebraniu tem radzili „tylko“ jak utrącić z posady i przy egzaminie członków lwowskiego „Ogniska“.

Z sali sądowej.

W dniu 14 stycznia 1912 odbył się masowy wiec nauczycielstwa ludowego z całego kraju celem zaprotestowania przeciw ciągłemu odwlekaniu reformy płac nauczycieli przez większość sejmową. Tysiące nauczycieli i nauczycielek ze wszystkich zakątków kraju wyruszyło specyalnymi pociągami do Lwowa. Zamówione przez Ognisko nadzwyczajne pociągi w większej części przywiozły uczestników wiecu do Lwowa z opóźnieniem kilkogodzinnem, a więc już po skończonej demonstracyi. Wśród nauczycielstwa panowało przekonanie, że przyjazd pociągów opóźniono dlatego, aby przez mniejszą ilość uczestników zmniejszyć znaczenie wiecu. Nadto dostarczone przez kolej pociągi a raczej wagony były to same wybrakowane wozy, z niedomykającemi się drzwiami, wybitemi szybami itd., tak, że wobec panującego mrozu 17 stopni wielka ilość nauczycieli wskutek zimna nabawiła się poważnych chorób.

Ponieważ kolej dobrowolnie nie chciała wynagrodzić wynikłych z zaziębienia szkód, twierdząc, że nie jest jej obowiązkiem ogrzewać wagony, przeto nauczyciele zwrócili się na drogę sądową. Obecnie po dwu latach zakończył się jeden proces wyrokiem sądowym. Mianowicie sąd handlowy w Krakowie przyznał p. Reginie Matejkowej, nauczycielce z Krakowa, od skarbu kolejowego odszkodowanie w kwocie 7830 K i zasądził państwo na ponoszenie kosztów sporu.

W motywach wyroku uznał sąd żądanie skargi, zastępowanej przez adw. dra Zygm. Marka, za słuszne, albowiem cały szereg przesłuchanych pod przysięgą świadków zeznał, iż wagony były złe, dziurawe i wcale nieogrzane, a obowiązek ogrzewania wagonów ciąży na kolei po myśli § 17 regulaminu kolejowego, zaś znawcy dr Jankowski i dr Maksymilian Rose orzekli, że choroba p. Matejkowej (zapalenie nerwu kulszowego), jakiej się w czasie tej jazdy w nieogrzanym wagonie nabawiła, pozostaje w związku przyczynowym i jest następstwem przeziębienia. — Obecnie wniesie adw. dr Marek kilkadziesiąt skarg o odszkodowanie z powodu przeziębienia imieniem uczestników i uczestniczek wiecu, o ile kolej dobrowolnie szkód im nie wynagrodzi.

Przygoda poety francuskiego na granicy rosyjskiej.

Ostatnimi czasy kilku literatów francuskich odbywało podróże do Rosyi z odczytami, aż oto jeden z nich Paweł Fort, „książę poetów" francuskich, doznał przygody, która może nieco ostudzi chęć jazdy do „zaprzyjaźnionego" państwa w odnośnej sferze.

Pan Fort nie zdawał sobie dostatecznie sprawy, iż według rosyjskiej maksymy człowiek składa się z ciała, duszy i paszportu i że z tych trzech składników ostatni musi być w największym porządku.

Nie uzyskawszy w Petersburgu przed wyjazdem adnotacyi na paszporcie, iż policya na wyjazd pozwala, ruszył w drogę; został jednak ku swemu przerażeniu aresztowany na komorze w Wierzbołowie i nie mógł zdążyć na czas do Berlina, gdzie miał powtórzyć swój odczyt, na który rozkupiono już bilety.

„Wieczernieje Wremia" donosi w tej sprawie: Paweł Fort po wygłoszeniu odczytów w różnych miastach rosyjskich miał we czwartek wygłosić odczyt w Berlinie.

W poniedziałek wyjechał on z Petersburga; przed wyjazdem paszport jego posłano do miejscowego cyrkułu celem stwierdzenia, że niema przeszkód do wyjazdu. Nastąpiło to w sobotę. W cyrkule powiedziano, że tego dnia zaświadcze nie wydane być nie może i że potrzeba na to przynajmniej 4 dni, ponieważ w dni świąteczne takie zaświadczenia nie są wydawane. Tymczasem Fort musiał wyjechać do Berlina, gdzie — jak zaznaczyliśmy — w ubiegły czwartek wieczorem miał wygłosić odczyt.

To też wyjechał, tembardziej, że w cyrkule powiedziano, iż żądane zaświadczenie, właściwie mówiąc, wielkiego znaczenia nie ma i że Paweł Fort może spokojnie jechać za granicę.

Okazało się jednak, że władze pograniczne w Wierzbołowie były innego zdania i że aresztowały „księcia poetów".

Paweł Fort, zrozpaczony tem, że nie zdąży na odczyt (na który bilety już sprzedano), przysłał 3 telegramy do Petersburga prof. Jaszczence, u którego mieszkał był. Jaszczenko wyjednał u naczelnika miasta Petersburga polecenie, by Pawła Forta przepuszczono przez granicę (co nastąpiło po sprawdzeniu w cyrkule, iż niefortunne zaświadczenie nie zostało wydane z winy cyrkułu). Mimo to Paweł Fort na odczyt do Berlina się spóźnił.

„Wiecz. Wr." dodaje: Poeta francuski i zaświadczenie cyrkułowe! Jakie starcie zupełnie sprzecznych światopoglądów i interesów.

Rozmaitości.

Socyalno-demokratyczną wypożyczalnię przeźroczy dla wykładów z obrazami świetlnymi założył niemiecki partyjny wydział oświatowy. Przed tygodniem, w piątek wobec licznie zebranych funkcyonaryuszy berlińskiego ruchu robotniczego kierownik wydziału tow. H. Schulz zademonstrował do 300 przeźroczy z najrozmaitszych dziedzin wiedzy (na ekranie) i poinformował zebranych o celach i metodach tej formy wykładowej. Zarazem przedłożono zebranym masę „dyspozycyj" do takich wykładów. Specyalna broszura omawia rezultaty już osiągnięte i cele najbliższe.

W ten sposób towarzysze niemieccy zastosowali w swej pracy oświatowej metodę posługiwania się obrazami świetlnymi w obszernym zakresie. Ta metoda zwłaszcza dla miejscowości mniejszych, nie mających własnych dobrych sił prelegenckich, niezawodnie będzie miała duże znaczenie.

Napróżno poświęcił się dla syna motorniczy samojazdowy Emil Mathe, chcąc mu uratować życie. Ośmioletniego synka jego przejechał samojazd na jednej z ulic Paryża, przyczem chłopiec utracił tyle krwi z powodu pęknięcia arteryi w lewej nodze, że lekarze orzekli, iż tylko jedna rzecz może go ocalić: napuszczenie żywej krwi do organizmu. Obecny przy tej konsultacyi ojciec chłopca bez chwili wahania poddał się niebezpiecznej operacyi. Otwarto mu żyłę i połączono ją z żyłą syna. Niestety! Synek umarł, płacząc, na oczach ojca, którego przeniesiono do szpitala również w stanie beznadziejnym.

Kosztowna partya bilardu. W styczniu br. dwóch Włochów grało z sobą w bilard w jednej z kawiarń paryskich. Grano o dwie partye, które obydwie przegrał Visino do Roscia. Kosztowało to 1 fr. 65 centymów. Niewiele — ale skutki przegranej były straszne. Visino, po wymianie obelg zadał Rosciowi tak potężny cios sztyletem, że ten padł bez życia. Nie zdążył nawet próbować obrony, bo ręce trzymał w kieszeniach. Sąd skazał Visina na dożywotnie ciężkie roboty. Tak więc jeden przegrał życie, drugi wolność.

Umierający Abdul Hamid. Jak zapewnia prasa zagraniczna, ekssułtan Turcyi Abdul Hamid powoli dogorywa. Ekssułtan nie cierpi ludzi, jak nie znosi ich widoku i chorobliwie gardzi nimi za to, że z najwyższych szczytów władzy i rozkoszy strącili go w przepaść niedoli i upokorzenia. Nawet lekarzy Abdul Hamid nie dopuszcza do siebie, co bardzo ujemnie wpływa na stan jego zdrowia. Ta straszna nienawiść i pogarda do ludzi, którzy niegdyś płaszczyli się i klękali przed nim, przybrała u Abdul Hamida charakter obłąkańczej psychozy, nawet od zaufanej służby odwraca się niechętnie i demonstracyjnie okazuje wszystkim nieufność. W ostatnich czasach wygnał od siebie swoich przybocznych, a otoczył się ulubionymi kotami i psami. Te czuwają u jego łoża, łaszą się koło niego, liżą mu ręce i niememi oczyma wyrażają mu swe przywiązanie. Abdul Hamid traktuje je ze szczerą czułością i okazuje im wiele uczucia już choćby za to, że nie są ludźmi.

Wydawca: **Ignacy Daszyński.** — Redaktor odpowiedzialny: **Adam Kropatsch.** — **Drukarnia Ludowa, Kraków,** Dunajewskiego 5 (Telefon 1310).